

# Pokolenie 9/11

Osiemnaście lat, które mija od ataku na World Trade Center, to nie jest okrągła rocznica. Jednak w dorosłe życie wchodzi pokolenie, które urodziło się po tej dacie.

Pokolenie, które nie oglądało z zapartym tchem w telewizji, jak samoloty wbijały się w dwie wieże, a potem one same runęły w dół. Pokolenie, dla którego uderzenie w centrum Zachodu przez wyznawców skrajnie fundamentalistycznej wersji islamu nie jest symbolem. Pokolenie, które nie czytało tekstów wściekłej włoskiej dziennikarki Oriany Fallaci. Wściekłej na ten barbarzyński akt i wściekłej na to, co współwyznawcy sprawców robią z jej Włochami. Pokolenie, które nie dyskutowało, czy Huntington miał rację pisząc o „Zderzeniu cywilizacji” (nawiasem mówiąc ominęła je trochę bezsensowna dyskusja z ludźmi, którzy przeczytali tylko tytuł, bez całej treści książki).

Pokolenie, które nie usłyszało, że prowadzimy „wojnę z terroryzmem” i nie zastanawiało się, kim jest przeciwnik i dlaczego niektórzy nie chcą nazywać tego wprost? Pokolenie, dla którego Osama bin Laden nie jest uosobieniem fanatycznego wroga Zachodu, ale i pokolenie, któremu niewiele mówi nazwa Guantanamo. Prawdopodobnie też nie pamięta pierwszych zamachów w Europie – w Madrycie i w Londynie – ani Dubrowki, czy Biesłanu. Nie pamięta wojny w Afganistanie i nie wie też, co to znaczy próbować cofnąć do średniowiecza wroga, który w nim tkwi. Nie pamięta też dylematów rozpoczęcia inwazji na Irak.

Być może to właśnie my, starsi, jesteśmy „pokoleniem 9/11” – biorąc pod uwagę, jak mocna jest to dla nas symbolika i jak bardzo wryło się ono w naszą świadomość.

Czy zatem pokolenie to żyje wolne, niezależne od następstw tych wszystkich wydarzeń? Przecież nie tak dawno świadomie doświadczało albo musiało słyszeć o zamachach w Paryżu, o Syrii, ISIS, obcinaniu głów, powracających terrorystach i może

nawet bardziej brutalnych atakach, aniżeli 11 września. Zapewne. Tylko można odnieść wrażenie, że tak naprawdę nastąpiła już normalizacja islamskiego terroryzmu. Nawet po atakach nikomu nie chce się wrzucić flagi w profilu albo jakiegoś „Je suis...”.

Nie, żeby cokolwiek zmieniały te manifestacje solidarności w mediach społecznościowych. Pokazuje to jednak, że terroryzm stał się nową normalnością. Z jednej strony stracił efekt szokowania, oddziaływania na całą społeczność, z drugiej – został zaakceptowany jako kolejne ryzyko w życiu, tak jak jazda samochodem. Paradoksalnie może to działać na naszą korzyść, bo terrorystom zależało na dramacie, przedstawieniu, skupieniu uwagi mediów, szoku. Tego już nie dostają... chyba, że zaplanują coś większego.

Możliwe, że inny będzie w tym pokoleniu stosunek do muzułmanów. Poznali ich na pewno więcej, bo wychowali się w przestrzeniach, gdzie pojawiło się coraz więcej wyznawców tej wiary. Czy zatem łatwiej będą ich akceptować? Możliwe, bo młodzi angażują się teraz w politykę tożsamości, intersekcjonalności i z pewnością znajdą tam grunt porozumienia. Jednocześnie jednak w Europie rozkwitło dużo więcej organizacji i ruchów radykalnego islamu, niż miało to miejsce przed 2001 rokiem.

Z kolei głośniejsi też są islamscy reformatorzy. Wzrosły również ruchy radykalnej prawicy, które dążą do konfrontacji z islamem. Istnieje także duże ryzyko, że w najbliższych latach terroryzm ponownie wstrząśnie Europą. Więzienia będą opuszczali kolejni skazani za terroryzm, jeszcze bardziej zradykalizowani, niż zresocjalizowani. Wyjdą także ci, którzy zradykalizowali się w więzieniu, a siedzieli za drobne przestępstwa. To nie są liczby, które można lekceważyć.

Jak zatem owo pokolenie podejdzie do tych problemów? Nie wiem, bo to nie jest o nich. Socjologowie i psychologowie próbują najpierw nazywać jakoś pokolenia i określać, jak będą się one

zachowywać.

Tymczasem historia rzeźbi po swojemu i były pokolenia II Wojny Światowej czy Zimnej Wojny, a być może to właśnie my, starsi, jesteśmy „pokoleniem 9/11” – biorąc pod uwagę, jak mocna jest to dla nas symbolika i jak bardzo wryło się ono w naszą świadomość.

Jan Wójcik